SPORT WODNY



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

Wioślarstwa, Żeglarstwa i Pływactwa

Rok 7 **Warszawa, Czerwiec 1931 r.** **Nr. 7**

CENA EGZEMPLARZA 1 ZŁ.

POZNAŃSKI KOMITET TOWARZYSTW WIOŚLARSKICH

PROGRAM

Regat Międzyklubowych w Poznaniu w niedzielę, dnia 12-go lipca 1931 roku

Bieg 1. godz. 16,00.

Ósemki nowicjuszy. Bieg o nagrodę przechodnią Pozn. Komitetu Towarzystw Wioślarskich. Zwyc. w r. 1929 Klub Wiośl. 04 Poznań — 1930 B. T. W. Bydgoszcz.

Bieg 2. godz. 16,15

Jedynki młodszych. Bieg o nagrodę przechodnią mec. K. Łyskowskiego, członka K. W. 04. Zwyc. w r. 1930 Tow. Wiośl. Polonja Poznań.

Bieg 3. godz. 16,30

Dwójki podwójne półwyśc. ze sternikiem (nieklasyfikacyjny). Bieg o nagrodę przechodnią p. W. Kostro, kierownika sekcji wiośl. A. Z. S-u Poznań. Zwyc. w r. 1929 A. Z. S. Poznań, w r. 1930 Pozn. Tow. Wiośl. Tryton-Poznań.

Bieg 4. godz. 16,45

Czwórki. Bieg eliminacyjny. Bieg o nagrodę przechodnią Banku Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu. Zwyc. w r. 1929 i 1930 K. W. 04 Poznań.

Bieg 5. godz. 17,00

Czwórki wagi lekkiej. Bieg o nagrodę Pozn. Komitetu Towarzystw Wioślarskich. Zwyc. w r. 1929 i 1930 K. W. 04 Poznań.

Bieg 6. godz. 17,15

Ósemki młodszych. Bieg o nagrodę p. K. Przybyły z Poznania. Zwyc. w r. 1930 K. W. 04 Poznań.

Bieg 7. godz. 17,30

Czwórki półwyścigowe pań. Bieg o nagrodę przechodnią drh. M. Kellera, członka P. T. W. Tryton. Zwyc. w r. 1929 i 1930 Pozn. Klub Wioślarek.

Bieg 8. godz. 17,45

Dwójki podwójne. Bieg eliminacyjny. Bieg o nagrodę przechodnią drh. W. Mrozikiewicza, członka P. T. W. Tryton. Zwyc. w r. 1929 i 1930 P. T. W. Tryton.

Bieg 9. godz. 18,00

Czwórki bez sternika. Bieg eliminacyjny. Bieg o nagrodę przechodnią Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu. Zwyc. w r. 1930 K. W. 04 Poznań.

Bieg 10. godz. 18,15

Czwórki nowicjuszy. Bieg o nagrodę przechodnią d[illegible] F. Staszewskiego, wiceprezesa P. T. W. Tryton. Zwyc. w r. 1929 P. T. W. Tryton Poznań, w r. 1930 B. T. W. Bydgoszcz.

Bieg 11. godz. 18,30

Czwórki półwyścigowe. (Bieg dostępny dla wioślarzy, którzy do dnia 31. 12. 1930 r. nie wygrali żadnego biegu na regatach klasyfikacyjnych). Bieg o dwie nagrody przechodnie:

1. p. E. Bambera, członka T. W. Polonja Poznań. Zwyc. w r. 1929 T. W. Polonja — 1930 r. A. Z. S. Poznań.
2. p. gen. dyw. Dzierżanowskiego D-cy O. K. VII. Zwyc. w r. 1930 A. Z. S. Poznań.

Bieg 12. godz. 18.45

Czwórki młodszych. Bieg o nagrodę przechodnią drh. Wł. Stopy, prezesa K. W. 04. Zwyc. w r. 1929 P. T. W. Tryton Poznań — w r. 1930 K. W. 04 Poznań.

Bieg 13. godz. 19,00

Jedynki. Bieg eliminacyjny. Bieg o nagrodę przechodnią Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W w Poznaniu. Zwyc. w r. 1930 P. T. W. Tryton Poznań.

Bieg 14. godz. 19,15

Ósemki. Bieg eliminacyjny. Bieg o nagrodę przechonią drha M. Garsteckiego, przewodniczącego P.K.T.W. Zwyc. w r. 1929 i 1930 K. W. 04 Poznań.

Długość toru 2000 m. wody stojącej na jeziorze Witobelskiem pod Poznaniem. W biegu pań 1.200 m.

Regaty odbywają się zgodnie z regulaminem regatowym P. Z. T. W. Termin zgłoszeń upływa z dniem 6-go lipca 1931 r. o godzinie 20-ej. Zgłoszenia należy przesłać na szematach ustalonych przez P. Z. T. W. pod adresem przewodniczącego P. K. T. W. drha M. Garsteckiego Poznań, Droga Dembińska 3.

Wpisowe w wysokości po zł. 2,50 od zawodnika w biegach 4, 9, 14, — po zł. 1,50 od zawodnika w biegach 3, 7, 11, — po zł. 2,— od zawodnika w biegach pozostałych należy wnieść równocześnie ze zgłoszeniem do P. K. O. nr. 208 034 na rachunek Klubu Wioślarskiego z roku 190 w Poznaniu.

Ewentl. przedbiegi odbędą się w sobotę, dnia 11 lipca r. b.

Losowanie torów i osad dokona komisja sportowa wdniu 6 lipca r. b. o godzinie 20-ej.

Zebranie delegatów sportowych i wydanie numerów startowych w dniu 11-go lipca o godz. 20-ej na przystani K. W. 04.

Kancelarja regatowa czynna od godz. 16-tej w dniu 11go lipca na miejscu regat.

Biegi odbywają się na łodziach własnych. Towarzystwom zamiejscowym użyczy łodzi w miarę możności Pozn. Komitet Towarzystw Wioślarskich po uprzedniej korespondencji (przed deklarowaniem biegu).

Rozdanie nagród w dniu 12-go lipca r. b. o godz. 21-ejw Poznaniu w sali Belwederu, ul. Marszałka Focha 19.

Komisja sportowa zastrzega sobie prawo zmiany programu.

Rok 7. WARSZAWA, CZERWIEC 1931 r. Nr. 7

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

WSZYSCY NA WODĘ!

Czasy, gdy wody stanowiły z braku innych dróg, ważny szlak komunikacyjny, od wielu set lat należą do przeszłości.

Polska zapomniała o wodzie. Zachował pamięć o niej nieliczny lud wodny, rybacy, szukający w głębi wód „chleba" — spławnicy, żyjący ze spławu drzewa.

Oni jedni wędrowali po srebrnych wstęgach rzek, oni tylko krzątali się nad brzegami jezior.

Dopiero sport przyniósł zmianę. Zapomniane rzeczułki odżyły. Odwiedza je zwinny kajak. Ciszę uroczysk przerywa miarowy chlupot wioseł i wesoły śmiech młodych wodniaków.

Wędrują, myszkują, po zapadłych dziurach, odkrywają coraz to nowe cuda.

Młodzi Polacy przestali być „glebae adscripti", ruszyli na podbój wód.

Z nadejściem lata zwarta armja kajakowców przypuszcza generalny szturm. W ukryciu sztaby planują wyprawy, o których słychać dopiero jesienią. Zastępy wygów, czytających tajemne znaki wypisane na niebie i wodzie rosną.

Po Wiśle, Niemnie, Warcie, Narwi i Bugu, wędrują obozy wodne, górskie potoki odwiedzają coraz to liczniej, żądni silnych i pięknych wrażeń wodniacy.

Czegóż szukają?

Zdrowia, swobody, piękna!

Czegoś jeszcze więcej.

Turystyka wodna daje przekrój życia narodowego zgoła inny, niż wędrówki lądowe.

Niemal nie spotykamy tu świata oficjalnego, obcujemy z pierwotną przyrodą i z najprostszym ludem, przechowującym od wieków starą polską kulturę.

Odrywamy się zupełnie od nowinek, mód, wpływów zagranicy, odgradzamy się od cywilizacji. Porzucamy krany, pijemy wprost ze źródła. I to nam smakuje.

Obserwujemy polską codzienność, wprost bezpośrednio.

Zamiast kwiecistych relacyj czy mądrych cyfrowych statystyk, widzimy naocznie trud i znój polskiego ludu, poznajemy twardą polską rzeczywistość. Znajdujemy z ludem wspólny język. Inteligencję i lud dzieli przepaść wykopana sztucznie przez brak kontaktu, przesądy konwenansu, sfery.

Poznając przyrodę, odbudowując w sobie prostego człowieka, znajdujemy klucz do poznania duszy ludu.

Aby lud poznać, trzeba się z nim zżyć, umieć pogadać w cztery oczy, rozwiać nieufność.

Wędrując wodą, nietylko odkrywamy nowe tereny turystyczne, lecz również poszerzamy naszą wiedzę o Polsce, w sposób stokroć bardziej skuteczny, niż uczone przykłady lub krajoznawcze programowe zwiedzania okolicy.

Góral rozpozna „syna gór", od „cepra", również lud wodny rozezna natychmiast wodniaka, wśród suchych mieszczuchów.

Zrozumienie potrzeb ludu wodnego, zrozumienie wartości polskich wód dla całości narodowego gospodarstwa, być może sprawi, że zmieni się polska polityka niedoceniania bezcennych skarbów, jakie kryje w sobie bogata, doskonale rozwinięta sieć wodna Polski.

Może z wodniaków przemierzających dziś na kajakach wnętrze kraju wyrosną mężowie stanu, którzy potrafią natchnąć naród do żywszego zajęcia się sierocym losem naszych rzek.

Poetyckie zachwyty nie mogą wyczerpywać naszego zainteresowania się wodą. Chcąc stanąć silnie na morzu, musimy oprzeć się trwale na wodach śródlądowych. Widzieć nietylko ich piękno, ale i korzyści.



KAJAKIEM DO CZECHOSŁOWACJI

(Zdjęcie fotograficzne B. Moravca)

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że rozwój turystyki na naszych rzekach posuwa się naprzód z każdym rokiem, to jednak ośmielę się zaryzykować powiedzenie — zakrawające pozornie na paradoks — że Polska, przynajmniej dotychczas, ma stanowczo więcej rzek, niż turystów wodnych. Oczywiście — mam na myśli turystów w większym stylu, a nie owych pożeraczy kilometrów na odcinkach podmiejskich.

O Czechosłowacji — możemy powiedzieć wprost przeciwnie jest tam bowiem o wiele więcej kanoistów, niż rzek. Czeski wioślarz, względnie kanoista, który nie przepłynął całej spławnej Wełtawy, a zwłaszcza najruchliwszego szlaku: Budziejowice — Praga, należy do wyjątku; wśród polskich wioślarzy, przeciwnie — do wyjątków należą ci, co przepłynęli całą Wisłę. Możnaby więcej takich niekorzystnych porównań przytoczyć, ale... pocóż ściągać popularny zarzut: „cudze chwalicie swego i t. d.".

Zacznę więc chwalić swoje... Mam na myśli bogactwo naszych terenów wodnych. Istotnie, sieć wodna Czechosłowacji choć posiada rzeki tak malownicze, jak Wełtawa, lub Wag, nie może się równać pod względem rozmiarów z siecią wodną Polski. Nie jest ona tak rozgałęziona i obfita z tej prostej przyczyny, że obejmuje terytorjum znacznie mniejsze, dość wąskie, a zato przesadnie wydłużone — od Lasu Czeskiego aż po Howerlę.

To też czescy miłośnicy wędrówek wodnych, poznawszy dość szybko swoje niezbyt długie i niezbyt liczne rzeki, wcześniej poczęli się wypuszczać zagranicę: Dunajem do Euxynu, lub Łabą do Hamburga. Tylko polskie, przedzielone łańcuchem karpackim, rzeki stanowiły dla nich przez czas dłuższy „tera incognita".

Dopiero w roku 1929 zawitali po raz pierwszy na Wisłę czterej Czeci: Chmelik, Krall, Moravec i Ornst. Dwoma kanadyjkami przepłynęli Wisłę od Krakowa do Gdańska. Przyjechali bez zapowiedzi, niespodziewanie. Po drodze stawali kwaterą w klubach, nieprzygotowanych na ich przyjęcie. Pomimo to wywieźli z nad Wisły jak najlepsze wspomnienia, wrócili do swego kraju ujęci polską gościnnością, ożywieni przyjaźnią do polskich wioślarzy i wdzięczność za doznaną opiekę. Wróciwszy poczęli gorąco progagować polskie rzeki wśród kanoistów, z drugiej zaś — usilnie zapraszać swych nowych przyjaciół z Polski na wody czeskie. Dla zachęty nadsyłali widoki „krasnej" Wełtawy i jej dopływów, ponętnie opisywali emocje jazdy po czerwieńskich i świętojańskich progach, plastycznemi słowami malowali przepych nadwełtawskich brzegów, ba, nawet ofiarowali swe kanadyjki do jazdy.

Niebawem inicjatywa przeszła na tory realne: Związek kanoistów R. C. S. zajął się organizacją swej oficjalnej, zbiorowej wycieczki wodnej do Polski, a Referat turystyczny P. Z. T. W., wychodząc z założenia, że rewizyta naszym pobratymcom słusznie się należy, zainicjował wycieczkę składakami do Czechosłowacji. Odpowiednie wezwanie do zgłoszeń zostało zamieszczone w czasie właściwym w jednym z okólników P. Z. T. W. Niestety pozostało ono bez echa. Nawet osobiste zabiegi w klubach warszawskich, celem sklecenia chociażby mieszanych pod względem przynależności klubowej, przynajmniej dwóch załóg kajakowych — spełzły na niczem.

Jak to zwykle bywa — ci co chcieli jechać, nie mieli składaka, ci co mogli jechać, wybierali się na Morze Czarne, ci co mieli składak, nie mieli czasu, ci co mieli czas nie mieli pieniędzy, a tym co mieli pieniądze, brakło decyzji... Dość, że choćby z szacunku dla swej inicjatywy, trzeba było wybrać się na Wełtawę samemu, a raczej jednym składakiem z niezawodnym towarzyszem wielu wędrówek wodnych — druhem Tadeuszem Guzowskim. Tak, więc zamiast czterech flag, czołowych klubów warszawskich, zatkniętych na „szpicach" i „sterach" conajmniej dwóch polskich składaków, które zdawały się już trzepotać nad Wełtawą, (a trzepotały tylko w mojej wyobraźni) — wypadło zadowolić się jedną: macierzystej „Wisły". Pocieszałem się jednak; bo jeżeli Czesi w liczbie czterech zainagurowali cykl, swych zapewne dorocznych, wycieczek do Polski, to — zważywszy, że turystyka wodna jest u nich znacznie lepiej rozwinięta, — nie wydawało się rzeczą zbyt skromną, jeżeli podobny cykl wycieczek na Wełtawę, miało zapoczątkować dwóch Polaków.

I pojechaliśmy. Było to w drugiej połowie czerwca, podczas długotrwałej, pięknej pogody. Formalności, związanych z uzyskaniem paszportu ulgowego, wskutek łączności naszego wyjazdu z organizacją przyjęcia w Polsce wycieczki kanoistów, którą zainteresowane było M. S. Z.— prawie nie było. Wiza — bezpłatna.

Po drodze wstąpiliśmy do Bielska, celem odbioru składaka „pancernego". Chcąc aby składak ten był uosobieniem zwinności, brawury, zawadyjactwa i sprytu, nadałem mu obowiązującą nazwę „Urwipołeć", która potem intrygowała Czechów, zwłaszcza, że trudno było ją dosłownie przetłomaczyć. Poza nazwą, nowy błękitny składak prezentował się solidnie i jako polski wyrób cieszył się uznaniem czeskich znawców, zarówno ze względu na swą mocną konstrukcję, jakoteż piękną linję.

Narazie mieliśmy z tym „Urwipołciem" nielada kłopot na stacji w Piotrowicach. Oto celnik czeski położył na nim swą (delikatnie mówiąc) rękę... Zaświadczenie Konsulatu R. C. S. w Warszawie, okazało się niemiarodajne.



Montowanie składaka



Namiot pod zamkiem Hluboce.

Według opinji nieubłaganego celnika, tylko czeskie Min. Skarbu może wydawać podobne zaświadczenia. W rezultacie domagał się opłaty cła w wysokości coś około stu złotych. Widząc naszą nieustępliwość, zaproponował przekazanie składaka Urzędowi Celnemu w Pradze. Nie zgodziliśmy się na tę propozycję, gdyż pociągała ona nowy, nieprzewidziany koszt przesyłki składaka do Pragi i bynajmniej nie dawała wzamian rękojmi, że wydobycie go bez cła z stołecznego Urzędu Celnego pójdzie gładko, że nie będzie połączone z wieloma zachodami, formalnościami i mitręgą.

Powiedziałem tedy panu celnikowi, że niech sobie w takim razie zatrzyma „Urwipołcia" w Piotrowicach aż do naszego powrotu; my zaś odbędziemy swoją wędrówkę po Wełtawie w kanadyjce Czeskiego Yacht Klubu, którą nam przyrzeczono gościnnie wypożyczyć. Ten argument okazał się skuteczny. Pokonany celnik wydał składak bez żadnej opłaty, zobowiązując nas tylko do powrotu via Piotrowice, aby mógł naocznie stwierdzić, iż „Urwipołeć" wrócił tam, skąd przyszedł.

W Boguminie, podczas przesiadania i zajmowania nowego w wagonie, konduktor począł się boczyć na zbyt duże według jego mniemania, rozmiary plecaków, mieszczących składak. Twierdził, że powinny być nadawane na bagaż, ale wobec pustego wagonu, nie zbyt przy tem obstawał.

Do Pragi przybyliśmy w niedzielę rano. Wskutek nieporozumienia, druh Ornst oczekiwał nas na dworcu Wilsona, my zaś przyjechaliśmy na dworzec Massaryka... Pozostawieni samym sobie i znużeni podróżą, stanęliśmy w pobliskim hotelu, zawiadamiając o tem naszego przyjaciela. Przyszedł on na oznaczoną godzinę, zaprosił na obiad, poczem oprowadzał po mieście, pokazując jego piękne zabytki, jak: most Karola, „Małą Stronę", Zamek na Hradczanach, wspaniałą katedrę Św. Wita i wiele innych.

O zmierzchu pojechaliśmy do Czeskiego Yacht Klubu, bardzo wygodnie położonego na wąskim cypelku powyżej Wyszehradu i z trzech stron oblanego wodą. Dwupiętrowy budynek drewniany mieści w suterynie przechowalnię kanadyjek, na parterze — halę na łodzie i kuchnię, na I piętrze kancelarję, salę jadalną, szatnię i natryski. Trzecie piętro zajmuje cały szereg maleńkich i przytulnych, niemal z wschodnim przepychem urządzonych pokoików. Są one osobistą własnością wybitniejszych członków Czeskiego Yacht Klubu. Dobrze jest mieć „pied a terre" w klubie... Wieczerza w gronie miłych żeglarzy i ich żon, przy dość trudnej choć wdzięcznej konwersacji polsko-czeskiej, miała dużo uroku. Czas szybko płynął.

Żywo zainteresował się naszą wycieczką założyciel i prezes honorowy Cz. Yacht Klubu p. J. Rossler-Orłowsky, zasłużony działacz na niwie sportowej, piastujący mandat sekretarza generalnego czechosłowackiego Komitetu Olimpijskiego. Wyraził on swe szczere zadowolenie z tej pierwszej wizyty polskich wioślarzy na Wełtawie i otoczył nas prawdziwie ojcowską opieką. Swą sympatję podkreśli zwłaszcza po naszym powrocie z Budziejowic, kiedy swój osobisty salonik w klubie, mogący uchodzić za maleńkie muzeum wioślarskie, oddał nam na kilkudniową kwaterę. Trzeba wiedzieć, że pan prezes Rossler jest także ojcem sportu kanoistycznego, tak masowo rozpowszechnionego w Czechach. On to bowiem przed trzydziestu laty przywiózł do Pragi pierwszą oryginalną kanadyjkę z Kanady. Miał przy tem czczęśliwą rękę, bo kanadyjka przyjęła się tutaj tak dobrze, jak nigdzie. Z biegiem lat stała się najulubieńszym i najpopularniejszym typem łodzi. To też teraz, w pogodny dzień świąteczny cała rzeka jest pokryta rojowiskiem różnobarwnych, kształtnych „kanoe". Widać ich na Wełtawie już nie setki, lecz tysiące.

Późnym wieczorem wróciliśmy do hotelu, aby po kilkugodzinnym, krzepiącym śnie, pojechać zrana „rychlikiem" do Budziejowic. Tym razem nie mogło być mowy o zabraniu ze sobą „Urwipołcia" do wagonu. Trzeba było wykupić dlań bilet (jakby conajmniej dla osoby dojrzałej!) i nadać na bagaż. Po pięciogodzinnej podróży stanęliśmy u celu. Składak ręcznym wózkiem przejechał się po bruku budziejowickim ze stacji ku Sokolskiej pływalni, skąd tegoż dnia zamierzaliśmy rozpocząć swą wędrówkę. W drodze, woźnica źle poinformowany, zbłądził, i zagalopował się gdzieś znacznie dalej. Musiał wracać, nakładając drogi i tracąc czas aż wreszcie odnalazł ową pływalnię...

W Budziejowicach już oczekiwali nas ze swą kanadyjką dwaj członkowie Kl. Wiośl. „Slavia": Krall i Moravec, poznani w Polsce ubiegłego lata. Przyjechali oni umyślnie o dzień wcześniej, aby nam towarzyszyć i przewodniczyć w sześciodniowej wędrówce przez jazy i progi Wełtawy, aby specjalnie dla nas, raz jeszcze zmierzyć wiosłami, mierzony już niejednokrotnie przepyszny szlak wodny: Budziejowice — Praga i aby w ten sposób okazać wdzięczność braciom Polakom za zeszłoroczną gościnę nad Wisłą, na pamiątkę której nawet swą kanadyjkę nazwali „Wisłą".

Jednego z naszych szlachetnych przewodników odnaleźliśmy niebawem na pobliskiej plaży. Był to Mirko Krall, chłopiec młody, rosły, szczery i dzielny o kształtach klasycznych niczem Apollo. Drugi przewodnik, jak się okazało, oczekiwał nas tymczasem na dworcu, skąd zminąwszy się, wkrótce wrócił. Obie załogi znalazły się tedy w komplecie. Niezwłocznie zabraliśmy się do montowania „Urwipołcia", co wskutek braku doświadczenia, nie poszło zbyt łatwo. Towarzysze czescy gotowali do odjazdu swą „Wisłę" znosząc ogromne toboły z namiotem, zapasem konserw i całym ekwipunkiem wodno - turystycznym. W wolnych chwilach pomagali nam majdrować przy składaku.

Była godzina trzecia, kiedy obie łodzie, spuszczone na rzekę i naładowane, stanęły gotowe do odjazdu. Wio-



Załoga kanadyjki „Wisły"



Załoga „Urwipołcia"

ślarze tymczasem posilali się na plaży obiadem. Po nieodzownem dokonaniu zdjęć fotograficznych, usadowili się na przygotowanych miejscach, ujęli wiosła do rąk i odbili od pomostu. Kanadyjka i składak poddali się posłusznie wartkiemu prądowi Wełtawy.

W najgorętszy dzień lata, rozpoczęliśmy, zaledwie sześciodniową, lecz jakże olśniewającą wędrówkę wśród wzgórz i lasów nadwełtawskich. W wigilję świętego Jana wiosła nasze poczęły głaskać rzekę, która gdzieś dalej marszczy się groźniej na słynnych progach świętego Jana...

Sunęliśmy niezbyt się śpiesząc wzdłuż zwierciadła rzecznego, nie wiedząc, że będzie ono codzień odbijać nam niebo bez chmur i gorące, życiodajne promienie słońca.

Wł. Grzelak.

PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Zielone Świątki stanowią pierwszy okres intensywniejszego ruchu turystycznego na wodzie. Coprawda już od Wielkiej Nocy próbuje się sił jeżdżąc na „sobótki", jednak dopiero Zielone Świątki przynoszą pierwsze ekspedycje — wypady w poszukiwaniu nowych szlaków i przygód.

Warszawscy kajakowcy Świąt nie marnowali. Kto żyw ruszył na wodę. Prócz tradycyjnych wycieczek do Czerwińska, Płocka, i Kazimierza, ruszono rojno na Pilicę będącą bardzo „en vogue", nie pominięto pobliskiej Narwi i Bugu. Odważniejsi ruszyli dalej. Cała partja kajaków spotkała się na Drwęcy, na spływie z Brodnicy do Torunia, byli tacy co zawędrowali na Dunajec, który szturmowała ława kajakowców śląskich, wreszcie pokaźna grupka przekroczyła granicę udając się do Czechosłowacji na Wag.

Spływ Wagiem mocno reklamowany przez Czechów, nieco zawiódł. Nie dopisała ilość uczestników. Wskutek kryzysu i kompresji wydatków Touring Club w Pradze Czeskiej wycofał swój udział, a Slovensky Touring Club w Žilinie, wypełnił tylko połowę obiecanego „programu". Nie dopisali Polacy. Choć zgłoszono dużo łodzi, trudności paszportowe, a częściowo i kolejowe, uniemożliwiły udział w spływie. Do miejsca zbiórki dotarły szczątki ekspedycji. Nie znaczy by wyprawa na Wag się nie udała—przeciwnie, — spływ był mniej liczny, lecz zato stosunki serdeczniejsze, użycie większe, a że słońca niebo nie poskąpiło, więc część polskich uczestników spływu nie oparło się w Piszczanach, lecz kontynuując wycieczkę dotarła do Komarna po Dunaju.

Duszą spływu był p. Weider, kierownik z ramienia Touring Clubu w Žilinie. Dwoił się troił, był wszędzie, służył informacjami i radą, a w zwykłych wycieczkowych nieszczęściach pomocą.

Humor, młodość, wniosła wesoła banda kanuistów z Trenczyna, umilająca kawałami, śpiewem i swym wyglądem spływ wszystkim. Niemcy — z Wiednia i Śląska trzymali się jak zwykle trochę na stronie, jak zwykle bardzo poprawni w swym stylu według najlepszych podręczników turystycznych.

Grupę Polską tworzyli: Wanda i Tadeusz Łypaczewscy (AZS.), Pogorzelski i Leszczyński (W. T. W.), dr. Sierakowski (W.K.S.W.), Olędzki (P.Z.K.), w drodze dołączyli się Szymkowski i Dmochowski z „Wisły" oraz dwóch „wasserpolaków" ze Śląska).

Program pobytu zaczęło zwiedzanie Demianowskich jaskiń. Wstęp 16 kor., lecz warto! Cudowne piętrowe groty, barwne stalakryty, podziemne potoki, — wszystko urządzone „z komfortem", betonowe schodnie, elektryczne światło, efekty świetlne — poprostu dekoracja operowa. Oczekiwano tylko (napróżno) muzyki dyskretnie ukrytej orkiestry dudlącej kawałek „Griega".

Nocleg w hotelu „Krivan". Polacy i Niemcy śpią pod gołem niebem.

„Tuż" po wschodzie (godz. 10) odjazd. Woda wysoka, to też jazda nie przedstawia groźnych przeszkód.

Polacy trzymają się kupą, organizują spływ towarzyski łącząc łodzie. Pogawędka, śmiechy nagle, — trzask i mały wypadek. Fibrowy kajak p. Pogorzelskiego, obficie podziurawiony na podwodnej rafce, odpada z konkurencji, p. Leszczyński wędruje na składak czeski, właściciel ze łzą w oku tęsknie żegna towarzystwo — udając się autem do Žiliny.

W Królewianach, światli w wodzie Czesi orzekają, że jazda po Orawie niemożliwa z powodu niskiego stanu wody.

Nie bardzo chce się w to wierzyć, lecz trudno. Zamków się nie zobaczy!

Następnego dnia etap. Królewiany — Žilina. Wag płynie wśrod gór przeciskając się między łańcuchem Fatry, a Wiaternemi Halami. Koryto ścieśnione, brzegi spadają stromemi stokami, skałki, na których sterczą „raubritterskie" hrady, czyli — zamki. Widoki nieporównane. Nauczeni doświadczeniem poprzedniego dnia, jadą wszyscy ostrożniej nie dowierzając zdradliwej wodzie. Koło Strecna — dołącza się grupa wesołków z Tręczyna (5 łodzi), wraz z nimi opóźnieni wiślacy. Płyną z Hradka powyżej Mikulana. Polacy i tu zapłacili frycowe. Wywrotka, prócz kąpieli, niepociągnęła poważniejszych następstw.

W Žilinie większość uczestników około 30 łodzi — kończy spław, ze względu na zajęcia zarobkowe. Zostaje tylko p. Weider z siostrą, Niemcy, Polacy i państwo Doubrowscy z Pragi. Przybywa dwóch samotników z Polski na jedynkach, jadą do Zamków Orawskich. P. Pogorzelski od uprzejmych gospodarzy dostaje składak, dzięki czemu może kontynuować spływ.

Za Žiliną dolina Wagu poszerza się, góry uciekają od wody. Zostaje tylko cudowna majowa zieleń bujnej roślinności, piekące słońce i komary.

Wesołkowie z Trenczyna, którzy opuścili spływ w Žilinie, witają gości w swem rodzinnem mieście małą maskaradą na wodzie, goszczą, szaleją, umilają pobyt jak mogą.

W Piszczanach rozstanie z kierownikiem spławu p. Weiderem proste, serdeczne. P. Pogorzelski posiadający w Piszczanach „pied à terre" gości rodaków.

Mimo oficjalnego zakończenia trudno przerwać podróż. P. Łypaczewscy, dr. Sierakowski, Niemcy i Czesi, ciągną dalej, aż do Dunaju. Wag poniżej Piszczan, to już rzeka nizinna, bezpieczna, monotonna. Woda straciła przejrzystość kryształu, stała się mętna, opalowa.

W Komarnie, jednak koniec! Dalej bez wiz jechać nie sposób, zresztą obowiązki wzywają do stolicy. Składanie składaków, przesiadka w Žilnie, wreszcie Sucha Hora — granica polska.

Z wyprawy do „Slovenska" — pozostała spalona, złażąca płatami skóra, i — wspomnienie drogie, niezatarte.

T.



HRAD

Polski spływ przez Słowację



POLSCY KAJAKOWCY NA TLE „SKAŁY ŚMIERCI"



CUDA JASKIŃ DEMIANOWSKICH



OBÓZ



TOALETA PRZED PISZCZANAMI

Z Tow. Wioślarskiego w Włocławku.

W dniu 10 maja r. b. zgodnie z poleceniem Zarządu P. Z. T. W. odbyło się w Włocławku uroczyste otwarcie sezonu letniego i podniesienie flagi na przystani Towarzystwa Wioślarskiego w Włocławku.

Po zbiórce na przystani T-wa wioślarze i wioślarki w strojach wioślarskich uroczystych w liczbie około ośmdziesięciu udali się o godz. 1-ej popołudniu na krótką mszę do Bazyliki Katedralnej, podczas której płomienne kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prof. Wojsa.

Po nabożeństwie uczestnicy udali się w pochodzie ze szdandarem na przystań T-wa, gdzie oczekiwali już wioślarzy przedstawiciele władz, społeczeństwa i zaproszeni goście w liczbie około tysiąca osób. Po przemówieniu Prezesa T-wa i odśpiewaniu hasła wioślarskiego Naczelnik Przystani podniósł na pięknie udekorowany flagami Towarzystw zaprzyjaźnionych maszt banderę klubową.

Po podniesieniu bandery nastąpiła defilada łodzi, w której wzięło udział około dwunastu załóg.

Podczas nabożeństwa szereg pieśni religijnych wykonał chór „Echo Wioślarskie" jak również solową partję wykonał p. Inż. Rakowski i p-ni Grossmanowa na wiolonczeli. W uroczystości otwarcia oprócz członków T-wa Wioślarskiego w Włocławku wzięły udział sekcje wioślarskie szkół średnich istniejące przy T-wie a mianowicie: Gimn. Ziemi Kujawskiej, Gim. im. Długosza (męskie), Gimn. im. Konopnickiej, Gimn. P. Aspis (żeńskie) i Seminarjum Nauczycielskiego i Szkoły Handlowej (koedukacyjne) w ilości około dwustu członków.

Zniżki transportowe dla kajakowców.

Sprawa ulgowych przejazdów dla członków P. Z. K. znajduje się na dobrej drodze. Przypuszczalnie, członkowie P. Z. K. otrzymają 50% zniżki w przejazdach ponad 100 klm., — przyczem ilość zniżek będzie ograniczona.

Nieuregulowaną dotąd jest natomiast sprawa ulg na składakach. Tow. „Vistula" zależnie od pogody i fantazji, żąda za przewóz kajaków opłat zupełnie dowolnych. Przy targu opuszcza 60%! Skandal!

O siedzibę dla Polskiego Klubu Wioślarskiego w Gdańsku.

Polski Klub Wioślarski w Gdańsku istniejący od lat 9-ciu — znalazł się ciężkiej sytuacji. Wraz z innemi instytucjami polskiemi mieszczącemi się na terenie t. zw. Polskiego Haku dostał eksmisję na podstawie przegranego przez Komisarjat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej procesu z Senatem Wolnego Miasta.

Placówka wioślarstwa polskiego u ujścia Wisły znalazła się bez dachu nad głową.

Obowiązkiem wszystkich wodniaków, a wioślarzy w szczególności jest pośpieszyć z szybką finansową pomocą zasłużonemu klubowi, który zawsze służył gościną wioślarzom całej Polski dążącym ku morzu.

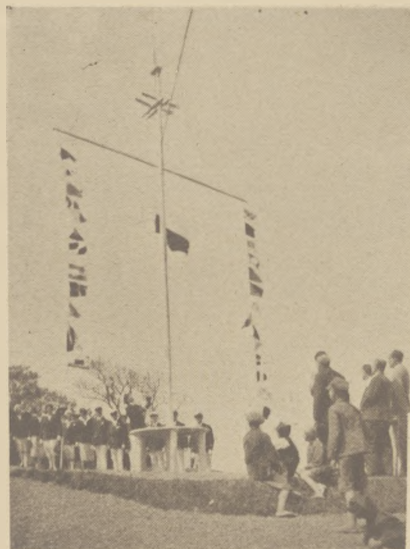
Sportowo - narodowa placówka polska nad Bałtykiem nie może zginąć.

Wszyscy jak jeden mąż przyjdźmy z pomocą finansową Polskiemu Klubowi Wioślarskiemu w Gdańsku. Niech jeszcze w tym roku posiądzie nową siedzibę godną naszych ambicyj.

Redakcja „Sportu Wodnego" pragnąc przyjść z pomocą zagrożonemu klubowi prosi o wpłacanie ofiar **na konto P. K. O. 6013 z dopiskiem — na przystań P. K. W. w Gdańsku.**

Rewja kajakowców w Spale.

Tegoroczne „Święto wychowania fizycznego" w Spale będzie urozmaicone rewją kajakowców przed Panem Prezydentem, na uroczystych wodach Pilicy. Rewja odbędzie się w sobotę dnia 13 czerwca między godziną 10 a 11 rano. Stroną organizacyjną, z ramienia P. Z. K. zajmuje się Klub Wioślarski „Wisła" W Warszawie, w osobie klubowego referenta turystycznego d-ha J. Deutschmana. Kajakowców poprowadzi związkowy kapitan turystyczny d-h Wł. Grzelak. Zbiórka uczestników na przystani Towarzystwa Wioślarskiego w Tomaszowie Mazowieckim o godz. 5 rano. Odjazd o godz. 7 rano. W odległości 1 klm. od Spały kajakowcy zastopują, w oczekiwaniu na sygnał do defilady. Każdy uczestnik otrzyma specjalnie opracowany regulamin porządkowy, zawierający szczegółowe instrukcje a każdy kajak — proporczyk związkowy.







Otwarcie sezonu żeglarskiego i wioślarskiego w Włocławku.

POD WIATR

Rozwój żeglarstwa sportowego iść będzie na morze jako racjonalny sport jachtowy, oraz na wody śródlądowe, uprawiany, za wyjątkiem dużych jezior, obok innych sportów wodnych, jak np. wioślarstwa. Dlatego też kluby specjalnie żeglarskie na rzekach w obecnych warunkach powinny współdziałać w rozwoju pływactwa i wioślarstwa i odwrotnie. Klub sportowy, jako instytucja społeczna, jeżeli jest poświęcony wyłącznie jednej gałęzi sportu, istnienie swoje winien opierać na wyjątkowo intensywnej i owocnej działalności w kierunku swych celów. Odnośnie żeglarstwa kwestja ta o tyle jest trudna, że warunki atmosferyczne zmuszają nieraz do dłuższej bezczynności, i w rezultacie żeglarstwo uprawia się „na pych" lub z motorem. Stwarzanie nieprzebytych murów kastowości pomiędzy sportami, działającemi na tak wspólnym terenie, jak rzeka, wydaje się bardzo niewskazane i szkodliwe.

Jeżeli wnikniemy głębiej w nasze stosunki żeglarskie, znajdziemy grunt nieraz odpowiedni do powstawania i pielęgnowania przesadzonych patrjotyzmów lokalnych. Podstawą stosunków międzyklubowych są osobiste sympatje, czy antypatje jednostek bardziej wpływowych. W tych warunkach pojęcie „pracy", czy „współpracy" sportowej, o której nb. dużo się mówi, sprowadza się przeważnie do zwalczania takich, czy innych poglądów osobistych. Lojalność, solidarność, życzliwość, te zasadnicze cechy, charakteryzujące prawdziwego sportowca, są zbyt często tylko teoretyczne. Zasady etyki sportowej i ducha sportowego są wszystkim nam znane; należałoby może nieco sprecyzować w kategorycznie określony sposób, by przestały być górnolotnemi frazesami. Nasze życie codzienne, większe imprezy, czy regaty dałyby wiele tematu do szczegółowego rozpatrzenia tych zagadnień. Typ jachtsmena na całym świecie jest jednakowy, powinien on uosabiać sportowca-gentlemana w całej rozciągłości pojęć anglo-sasów, czy Polaków. Musimy dążyć do tego, by oznaka żeglarska stała się naprawdę symbolem tych cnót i wartości.

Stosunek żeglarstwa zorganizowanego do młodzieży dałby się określić jako... ledwo tolerowanie. Młodzież szkolna nie zorganizowana, dzięki słusznym, tylko zbyt srogim przepisom władz, nie miała jeszcze możności zetknięcia się z naszymi jachtsmenami. Jednak w życiu obozowem zeszłorocznego Ośrodka w Jastarni widzieliśmy stosunek do harcerzy, widzimy stosunek ten na Wiśle i pozwalam sobie wątpić w jego wartość... praktyczną. A przecież ci, których dziś „dzikimi" nieraz mianujemy, kiedyś może barwy Polski reprezentować będą na terenie międzynarodowym. Nie chcę szukać odpowiedzialnych za ten smutny stan rzeczy, ale twierdzę stanowczo, że stosunek do młodzieży należy poddać gruntownej rewizji. Polskie żeglarstwo sportowe nie może zaczynać się i kończyć na kilkudziesięciu naprawdę czynnych i kilkuset biernych jachtsmenów.

Dążąc do rozwoju pożytecznego i pięknego sportu żeglarskiego, nie powinniśmy zaniedbywać odpowiedniej jego propagandy. Moglibyśmy propagować nasz program, czy on jednak istnieje? Najpiękniejszy statek z nieuporządkowanym takielunkiem i w dodatku z wymierzonym sygnałem „YF" napewno nie wzbudzi sympatji i zaufania choćby się niewiem jak szumnie i po angielsku nazywał. Propaganda żeglarstwa jest trudna dziś i wymaga przemyślanego działania we wszystkich kierunkach, poczynając od podstaw swej organizacji. A przedewszystkiem ludzie, stojący u steru, muszą mieć moralne poparcie całego żeglarstwa, dlatego też nareszcie powiedzieć sobie powinniśmy nawzajem, czego od siebie chcemy.

Sądzę, że już dosyć polowania na utorytety, dosyć komendy jednostek i grup wzajemnej adoracji, dosyć już powiększania terminologji sportowo-żeglarskiej przez wprowadzanie tak groźnie brzmiących słów, jak np. „opozycja". Opozycja wszystkich przeciw wszystkim, czy żeglarzy przeciw żeglarstwu? Życzliwa sprawiedliwość w ocenie zasług, czy błędów nie zawsze istnieje. Biorąc udział w ogólnym wyścigu do ideału nowoczesnego człowieka dajemy się porwać prądom niesportowym. Zapominamy, co znaczy „fair play".

Przyszłość naszego żeglarstwa jest w naszem ręku, to też, budując sport jachtowy od samych podstaw, musimy oprzeć go na fundamencie takich pojęć, które dziś zawsze i wszędzie będą miały wartość niewątpliwą.

Z. Pankiewicz.

Z Kadry Żeglarskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Włocławku.

Wdniu 17 maja r. b. odbyło się otwarcie sezonu żeglarskiego Kadry Żeglarskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Włocławku. Uroczystość otwarcia poprzedziło nabożeństwo w kościele Św. Witalisa, podczas którego chór Tow. „Lutnia" wykonał szereg pieśni, poczem pluton reprezentacyjny przemaszerował ze sztandarem do schroniska przy ulicy Piwnej Nr. 1, gdzie wobec licznych zgromadzonych członków, gości i delegatów organizacyj społecznych i sportowych, przemówił V.-Prezes oddziału Dyrektor Zygmunt Błędowski, podnosząc zasługi Prezesa oddziału Dyrektora Leona Kryńskiego, na polu zbierania funduszów, które umożliwiły nabycie w roku bieżącym dwuch joli wyścigowych, oraz doprowadzenie schroniska Kadry do bardziej estetycznego wyglądu, w czem dzielnie dopomagali nie szczędząc swej pracy członkowie Kadry P. P. Wiesław Żyburski, Franciszek Kołucki, Adam Kisielewski oraz Jerzy Jakubicz.

Po przemówieniu, nastąpiło podniesienie bandery na maszcie klubowym i wpólna fotografja. Projektowany spacer łodziami nie odbył się z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych. Należy zaznaczyć szybki rozwój Kadry żeglarskiej, która posiada obecnie tabor składający się z 10 łodzi, i prowadzi energiczną propagandę celem spopularyzowania pięknego sportu żeglarskiego i spraw związanych z utrzymaniem naszego dostępu do morza.



Gala w porcie Królewskiego Szwedzkiego Yacht Klubu.

Fot. W. Szadurski.



Fot. Ajencja „Prasa".

PODNIESIENIE BANDERY W YACHT-KLUBIE POLSKI

Otwarcie sezonu żeglarskiego święcił Y. K. P. w tym roku szczególnie uroczyście. W upalny dzień 31 maja o godzinie 11.45 na przystań przybył motorówką Y. K. P. p. Prezydent Rzeczypospolitej, w otoczeniu świty. Dostojnemu gościowi towarzyszyli inż. Mamelek oraz mec. Szadurski komandor Oddziału Śródlądowego.

Przy dźwiękach hymnu państwowego powitali u pomostu p. Prezydenta komandor główny Y. K. P. ks. Janusz Radziwiłł oraz v.-komandor A. Aleksandrowicz, przeprowadzając Dostojnego Gościa na plac przed masztem, gdzie oczekiwali goście oraz uszykowani w dwuszereg członkowie Y. K. P. w uniformach. Mała dziewczynka p. Dembowska powitała p. Prezydenta wręczając wiązankę kwiatów, poczem po zajęciu miejsca rozpoczęto uroczystość otwarcia.

Komandor Radziwiłł wygłosił przemówienie, w którem prosił p. Prezydenta o przyjęcie godności honorowego Komandora Klubu. V.-komandor Aleksandrowicz wręczył p. Prezydentowi na poduszce nakrytej banderą klubową czapkę, jako oznakę honorowego członkowstwa klubu. Gdy Pan Prezydent, nałożył czapkę na głowę, orkiestra odegrała hymn żeglarski, a v.-komandor Lange podniósł na maszt klubową banderę. Równocześnie Kadra żeglarska wywiesiła na maszcie i jachtach w porcie, galę.

Po zakończeniu oficjalnej części odbył się w lokalu Y. K. P. krótki cercle, w czasie którego, goście z p. Prezydentem na czele podejmowani byli skromnem śniadaniem.

Po wpisaniu się do Złotej Księgi klubu p. Prezydent wraz ze świtą opuścił przystań, gorąco żegnany przez zebranych.

Uroczystość zaszczycili swem przybyciem przedstawiciele rządu z prezesem ministrów Prystorem, panowie marszałkowie Sejmu i Senatu, członkowie korpusu dyplomatycznego z amb. Larochem na czele, oraz liczni przedstawiciele władz, państwowych, samorządowych, sportowych, prasy i t. d.

Z początkiem nowego sezonu Yacht Klubowi Polski życzymy Dobrego Wiatru!

NIEZWYKŁE REGATY FIŃSKICH ŻAGLOWCÓW

Pod tym tytułem pisaliśmy w marcowym numerze „Sportu Wodnego" o rozpoczęciu podróży przez osiem fińskich żaglowców, które prawie jednocześnie opuściły porty australijskie, udając się z ładunkiem zboża do Europy.

Obecnie podajemy niektóre szczegóły z przebiegu tych gigantycznych regat.

W dniu 27 kwietnia na redę Falmouth (południowo-zachodnie wybrzeże Anglji) przybył pierwszy z tych żaglowców, czteromasztowy bark „Herzogin Cecilie" który opuścił Wallarao w dniu 23 stycznia r. b. Podróż więc na przestrzeni 20.000 mil morskich trwała 93 dni, co daje przeciętną szybkość 9,5 m. m. na godzinę. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że w ciągu podróży zdarzyło się parę dni ciszy, że statek niejednokrotnie musiał lawirować, to przyznać należy, że szybkość ta, jako przeciętna, jest dla żaglowca naprawdę niezwykła. To też nic dziwnego, że flota Eriksena, do której należy „Herzogin Cecilie", ma od lat zapewnione ładunki z Australji do Europy, a to tembardziej, że przeciętna szybkość normalnego towarowego statku parowego pod ładunkiem nie przekracza prawie nigdy 9 węzłów. O szybkości, jaką „Herzogin Cecilie" przy pomyślnych wiatrach jest w stanie rozwinąć, świadczą zapisy w dzienniku okrętowym z ostatniej podróży. Między innemi zanotowano tam, że w ciągu jednej doby statek przebył 360 mil morskich (przeciętnie 15 m. m. na godzinę), a czasami rozwijał szybkość, utrzymywaną w ciągu kilku godzin po 17.5 węzła (około 32.5 klm. na godzinę).

W świetle tych liczb projekt Eriksena, by na „Herzogin Cecilie"przewozić prócz ładunku również pasażerów, nie wydaje się bynajmniej projektem fantastycznym. Statek ten był kiedyś przeznaczony na żaglowiec szkolny i obecnie, posiadając niewykorzystane pomieszczenia, mógłby bez trudu przyjmować kilkadziesiąt osób. Erikson przypuszcza, że znajdzie jeszcze i dziś wielu amatorów, którzy zdecydują się dla wrażeń i dobrego morskiego powietrza, na żeglugę trwającą około 3 miesięcy, czyli 3 razy dłuższą, niż przy jeździe z Europy do Australji parowcem pasażerskim.

Ostatnio osiągnięta przez „Herzogin Cecilie" szybkość nie jest bynajmniej przypadkową. Statek ten bowiem w latach poprzednich na tej samej przestrzeni miał wyniki podobne, a mianowicie:

Rok	Podróż	Dni
1930	Wallarao — Falmouth	110
1929	Port Pirie — Falmouth	104
1928	Port Lincoln — Falmouth	96
1927	Port Lincoln — Queenstown	88

„Herzogin Cecilie" została zdystansowana jedynie w r. 1929 przez statek „Archibald Russel" (z Melbourn do Queenstown 93 dni) i w r. 1930 przez „Pommern" (z Wallarao do Falmouth 105 dni), pozatem jednak jest to już siódme zwycięstwo tego wspaniałego żaglowca.

Kapitanem „Herzogin Cecilie" jest Sven Eriksen, liczący zaledwie 27 lat. Opowiada on, że w ostatniej podróży statek jego osiągał Cap Horne w 40 dniu podróży, podczas gdy w r. ub. podróż do tego punktu trwała tylko 32 dni. W pobliżu Azorów statek z powodu ciszy przez pięć dni kołysał się na miejscu. W Falmouth ma on otrzymać, jak i inne żaglowce, dyspozycję co do portu wyładowania. Czekając na te dyspozycje, statki grupują się na redzie i tworzą malowniczy obraz, przypominający te czasy, kiedy Falmouth był wielkim portem, uczęszczanym przez żaglowce, zdążające z odległych mórz do Europy.

Co do innych żaglowców, które rozpoczęły swą sezonową podróż nawet nieco wcześniej, niż „Herzogin Cecilie", to o st. „Viking", który opuścił Port Lincoln 5 stycznia i st. „Olivebank", który opuścił Melbourn 17 stycznia, dotychczas żadnej wiadomości nie otrzymano.

„Archibald Russel" natomiast, który wyszedł z Port Lincoln o trzy dni później, niż „Herzogin Cecilie", był meldowany 3 kwietnia na południe od Równika na długości geograficznej 30° 58' West.

O statku „Fevell"(opuścił Wallarao 6 lutego) była wiadomość, że w dniu 26 marca znajdował się o 200 mil na wschód od wysp Falklandzkich.

Z grupy statków, złożonej z „Lawhill", „Melbourn", „Penang" i „Pommern", które opuściły Australję w lutym, otrzymano wiadomość jedynie o st. „Penang". W dniu 6 marca znajdował się on na szerokości geograficznej 49⁰ S. i długości geogr. 146⁰ W.

Po za wymienionemi w drodze znajdują się jescze statki „Killoran" (z Wallarao 17/IV) i „Pommern" (z Port Victoria 20/IV), podczas gdy „Hougomount", zwycięzca z r. 1927 (przestrzeń między Port Lincoln a Falmouth przebył w ciągu 124 dni), jest wciąż jeszcze oczekiwany w Port Lincoln, skąd dopiero weźmie ładunek zboża do Europy. Ostatnie trzy żaglowce opuściły wschodnio-afrykańskie porty w końcu stycznia, udając się do Australji. Podczas gdy „Killoran" i „Pommern" zdążyły już przyjąć ładunek i rozpocząć podróż powrotną, „Hougomount" dotychczas do Austrji nie dotarł.

*

Włościcielem całej tej floty żaglowców jest Gustaw Eriksen z Mariehamn (Finlandja). Jest on typem dawnego armatora, który sam dobiera załogę na swe statki i sam bardzo starannie dba o ich ekwipunek. Flota jego nie jest ubezpieczona i Eriksen twierdzi, że inaczej nie mógłby on utrzymać w dzisiejszych czasach przedsiębiorstwa, ponieważ cały dochód pochłonełaby asekuracja.

Flota jego składa się z 9 czteromasztowych i 6 trzechmasztowych barków, 1 fregaty, 2 barketyn i 2 szkunerów. Żaden z nich nie posiada motoru pomocniczego.

Drugą osobliwością floty Eriksena jest jej ciągłe znajdowanie się w ruchu, mimo dzisiejszych, katastrofalnie niskich stawek frachtowych. Największe statki Eriksena wywożą z Finlandji drzewo do Afryki Południowej, skąd starają się trafić na początek każdego nowego roku do Australji, gdzie biorą ładunek zboża do Europy. Piękne wyniki pod względem szybkości oraz taniość przewozu pozwalają im w pełni konkurować na linji australijskiej ze statkami parowemi i gwarantują coroczny fracht. Ostatnio statek Eriksena „Grace Harvar" otrzymał ładunek z Middelsborough na wyspę Mauritius. Ładunek wynosi 2100 ton po 21 szylil. za tonę.

S. Kosko.

Morski ośrodek żeglarski w Gdyni.

Powołany do życia w roku ubiegłym Ośrodek Żeglarski w Jastarni, miał charakter próby. Na zasadzie doświadczeń zeszłorocznych zrewidowano programy, zmieniono sposób organizacji, aby praca Ośrodka dała możliwe wielkie korzyści, wyszkoleniu żeglarzy morskich.

Komendantem Ośrodka będzie gen. Zaruski. Instruktorów oraz pomocy naukowych dostarczy Państwowa Szkoła morska w Gdyni. Kurs będzie miał dwa turnusy po 4 tygodnie. W lipcu dla 15 harcerzy i 30 klubowców P. Z. Ż., a sierpniu dla 30 harcerzy i 15 klubowców.

Celem kursu będzie wyszkolenie kadry instruktorów żeglarskich. Stąd, też przyjęcie na kurs poprzedzi egzamin wstępny, z ogólnych wiadomości o statku, budowie, omasztowaniu, o linowaniu i żaglowaniu, oraz teoretycznej znajomości głównych manewrów statku żaglowego. Warunkiem przyjęcia na kurs jest zdrowie, sprawność fizyczna, umiejętność pływania przez 15 minut, wiek conajmniej 18 lat, kwalifikacje żeglarza śródlądowego (kwalifikowana załoga). Wszycy kandydaci składają, zobowiązanie zwrotu kosztów przejazdu i pobytu, jeśli egzamin, lub też pobyt ich, wykażą brak kwalifikacji.

Ośrodek mieścić się będzie w Gdyni. Zakwaterowanie uczestników w namiotach. Tabor stanowić będzie sześć jachtów i łódź ratunkowo -motorowa. Uczestnicy otrzymywać będą wyżywienie na koszt Ośrodka. Program zajęć, prócz szkolenia żeglarskiego przewiduje również czas przeznaczony na gimnastykę, gry i pływanie.

Program wyszkolenia obejmuje: Teorję żeglarstwa morskiego wraz z ćwiczeniami praktycznemi. Charakter szkolenia wybitnie praktyczny, — jak najwięcej pływania na jachtach celem poznania techniki żeglarskiej i morza. Pod koniec kursu, komenda Ośrodka przeprowadzi egzaminy na sterników śródlądowych i morskich, oraz ew. kapitanów małej jazdy, jeśliby znaleźli się kandydaci posiający wymagane kwalifikacje.

Staranny dobór kandydatów, lepsze zaopatrzenie w spręt pomocniczy, fachowość instruktorów zapowiadają, że w r. b. nie będą powtórzone zeszłoroczne błędy, i nadzieje pokładane w Ośrodku nie zawiodą. Sport żeglarski otrzyma zastęp młodych rutynowanych instruktorów żeglarskich, którzy znając morze potrafią je propagować na terenach swej pracy.



Członkowie A. Z. S. wyjechali z Warszawy do Gdańska w celu wręczenia protestu przeciwko gwałtom gdańskim.

Fot. Ajencja „Prasa".

Z WIOŚLARSTWA STOŁECZNEGO

Minęły, coprawda niedawno czasy, kiedy na regatach związkowych większość biegów o Mistrzostwo Polski wygrywały osady warszawskie. Cały szereg zwycięstw w najtrudniejszych biegach ósemek odniósł Akademicki Związek Sportowy, a Warszawskie Tow. Wioślarskie oprócz dwóch zwycięstw na ósemkach miało liczne zwycięstwa, na jedynkach i dwójkach podwójnych.

Od trzech lat na czoło wioślarstwa polskiego wysunął się Poznań, odnosząc piękne zwycięstwa na regatach Związkowych i na terenie międzynarodowym. Złotemi zgłoskami w dziejach wioślarstwa polskiego zapisał się w r. ub. tenże Poznań, zdobywając dla Polski tytuł mistrza Europy w biegu dwójek bez sternika.

Okres triumfu Poznania jest okresem niepowodzeń Warszawy.

Jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu wioślarskiego w stolicy, jest brak odpowiedniego toru regatowego. Kilka ważniejszych ośrodków sportu wioślarskiego zdobyło już sobie odpowiednie tory regatowe. Bydgoszcz ma Łęgnowo, Poznań jezioro Witobelskie, a nawet Wilno organizuje swe regaty międzyklubowe na jeziorze Trockiem.

Warszawa upośledzona jest pod tym względem, gdyż stale zależną jest od kaprysu królowej rzek polskich, nieuregulowanej Wisły. Niemożność zorganizowania regat, dostępnych dla szerokich mas ludności jest stałą naszą bolączką.

Dalszych przyczyn niepowodzeń Warszawy szukać należy w trudnościach finansowych, jakie przeżywa obecnie Akademicki Związek Sportowy, klub, mający najliczniejszy i najlepszy materjał sportowy. Brak funduszów na trenera dla tego klubu ma znaczenie dosyć poważne dla całego polskiego wioślarstwa.

Inne kluby stołeczne przeżywały, bądź jeszcze przeżywają, wewnętrzne zgrzyty i tarcia co tylko szkodę przynieść może dla sportu.

Pomimo tych wszystkich niepowodzeń wioślarstwo stołeczne nie upada na duchu, a w roku bieżącym zanotować nawet można kilka wydarzeń dodatnich.

Żywiołowy pęd współczesnej młodzieży do uprawiania sportów, ma swe odzwierciadlenie w Warszawie w ilości powstających klubów wioślarskich. Oprócz kilkunastu klubów należycie zorganizowanych i zapisanych już do liczby członków P. Z. T. W. zanotować można powstanie całego szeregu nowych zrzeszeń wioślarskich: Powstał z własną dużą przystanią Kolejowy Klub Wioślarski, organizuje się Klub Urzędników Monopolu Tytoniowego, powstały 3 kluby robotnicze, mające swe siedziby w „Domu Ludowym” obok mostu Poniatowskiego, powstał też cały szereg klubów szkolnych, mających już dosyć liczny tabor i wspólną ładną przystań obok przystani A. Z. S.

Przygotowania stołecznych klubów wioślarskich do nadchodzącego sezonu regatowego rozwija się prawidłowo.

A. Z. S. trenuje w kategorji starszych: ósemkę, obydwie czwórki, a prawdopodobnie wystawi też i dwie dwójki na wiosła długie. Pozatem trenują tu nowicjusze na czwórkach i ósemce. Jako dodatni fakt zanotować trzeba zarzucenie przez A. Z. S. zeszłorocznych prób szukania nowego stylu i powrót do dawnego ortodoksu.

Dużą ruchliwość sportową przejawia obecnie W. T. W. dzięki bardzo dodatniej działalności prezesa L. Skulskiego. Zaangażowano trenera Haspla, który już od 1 kwietnia pracuje nad przygotowaniem osad do regat. Trener ma tutaj w pracy sportowej głos decydujący i dlatego spodziewać się należy dodatnich wyników. Do najlepszych osad zaliczyć trzeba bardzo dobrą dwójkę podwójną, która jest poważnym kandydatem na mistrza Polski oraz osady nowicjuszy na czwórkach i ósemkach.

K. W. „Wisła” pracuje pod kierunkiem znanego i zasłużonego trenera — amatora Dr. Mazurka.

W klubie wioślarskim „Syrena” trening osad prowadzi sternik Majewski. Żałować trzeba, iż ósemka tego klubu w zeszłorocznym składzie już nie istnieje.

Wojskowy Klub Sportów Wodnych po długim okresie wegetacji przejawia czynną działalność rozpoczętą już w roku ubiegłym. Trenuje tu na jedynce znany wioślarz Naumienko, a pod kierunkiem trenera Słoniewskiego jeżdżą osady nowicjuszy na czwórkach i ósemce. Niezależnie od pracy na wodzie Wojskowy Klub buduję nową wspaniałą przystań, która, zdaje się będzie największą przystanią w Polsce.

Pewien postęp zanotować można w pracach warszawskiego „Sokoła”. Trening osad prowadzi trener-amator T. Szretter. Trenują osady na czwórkach półwyścigowych, osada nowicjuszy na czwórce wyścigowej i czwórka półwyścigowa pań.

W roku bieżącym wyścigowy tabor wioślarski klubów stołecznych bardzo się wzbogacił. W tych dniach nadszedł do Warszawy duży transport łodzi wyścigowych, wykonanych na specjalne zamówienie przez berlińską fabrykę Pirscha. Transport ten zawierał: 2 ósemki, 4 czwórki i 2 dwójki.

Największą ilość łodzi sprowadził A. Z. S.: ósemkę, dwójkę bez i dwójkę ze sternikiem. K. W. „Syrena” sprowadził ósemkę i czwórkę. Wojskowy Klub — 2 czwórki i K. W. „Wisła” — 1 czwórkę. W. T. W. sprowadziło większą ilość dobrych wioseł.

Czynną również działalność przejawia w tym roku Komitet Regatowy, który ze specjalnie regatowego przemianował się na ogólno-wioślarski. Prezesem Komitetu wybrano p. E. Bernatowicza, byłego długoletniego i zasłużonego prezesa K. W. „„Wisła”.

Komitet zorganizował już wspólne otwarcie wszystkich przystani wioślarskich oraz wspólną defiladę łodzi na Wiśle. Zorganizowano też regaty Międzyklubowe nieklasyfikacyjne, a obecnie Komitet organizuje uroczystość „Wianków”. Bardzo chwalebną jest uchwała tegoż Komitetu, mocą której połowa czystego dochodu, osiągniętego z powyższej imprezy ma być przeznaczoną na zasilenie funduszu olimpijskiego.

Klasyfikacyjne regaty o pełnym programie regat związkowych warszawski Komitet organizuje w dniach 28 i 29 czerwca oraz dnia 6 września. Bieg ósemek o mistrzostwo stolicy odbędzie się na regatach czerwcowych.

Dnia 7 czerwca, w ramach kalendarza sportowego P. Z. T. W., odbyły się w Warszawie regaty miejscowe nieklasyfikacyjne.

Regaty tego rodzaju organizowano w Warszawie poraz pierwszy i dlatego udział klubów był bardzo nieliczny. Startowały tylko: W. T. W., Wojskowy K. S. W. oraz „Sokół”. Inne większe kluby wioślarskie jako to ‚Wisła” i „Syrena” nie brały udziału w regatach, uważając termin urządzenia regat za przedwczesny. A. Z. S. pomimo zgłoszenia licznych osad do konkurencji międzyklubowej nie brał udziału w regatach, gdyż nie znalazł przeciwnika.

Najliczniej reprezentowane było W. T. W., które obsadziło 4 biegi, aczkolwiek tylko w konkurencji wewnętrznej. Pozatem odbyły się 2 biegi w konkurencji wewnętrznej Wojskowego Klubu i jeden bieg międzyklubowy na czwórkach półwyścigowych, w którym wzięły udział Wojskowy Klub i „Sokół".

Przejdźmy teraz do omówienia wyników technicznych powyższych regat:

Bieg I. **Jedynki.** (Bieg wewnętrzny W. T. W.). Startują: K. Sawnor oraz W. Sadowski, zeszłoroczny wioślarz O. W. S. K., który ma za sobą w ostatnich dwóch latach, cały szereg zwycięstw w kategorjach nowicjuszy i młodszych.

Na starcie niewielką przewagę uzyskał Sadowski i do 1000 m. prowadzi prawie już bez walki kończy bieg.

Bieg II. **Dwójki podwójne półwyścigowe.** (Bieg wewnętrzny Wojskowego K. S. W.). Wygrywa osada S. Kamiński i J. Hutt.

Bieg III. **Czwórki.** (Bieg wewnętrzny W. T. W.). Startują: osada starszych i osada nowicjuszy. Ciekawy ten bieg po zaciętej walce do połowy toru wygrywają nowicjusze. Skład osady: W. Iwaniuk, J. Fabjanowski, T. Platte i R. Biesiada, sternik M. Essner.

Bieg IV. **Czwórki półwyścigowe.** Startują: Wojskowy K. S. W. i „Sokół". Bieg wygrywają wojskowi. Osada: E. Kubacki, J. Kiełczewski, A. Grenke i K. Paczesny, sternik Bociański.

Bieg V. **Czwórki półwyścigowe.** (Bieg wewnętrzny Wojsk. K. S. W.). Wygrywa osada pod sterem E. Wiśniewskiego. Wioślarze: K. Osiński, S. Woźniak, R. Augustyniak i R. Bodalski.

Bieg VI. **Dwójki podwójne.** (Bieg wewnętrzny W. T. W.). Startują: K. Sawnor i W. Szymański oraz J. Lisicki i S. Zastawny. W tym biegu walki nie było, gdyż na całym torze widoczną była duża przewaga osady pierwszej.

Bieg VII. **Ósemki.** (Bieg wewnętrzny W. T. W.). Startują: Osada nowicjuszy i osada mieszana z przewagą nowicjuszy.

Po zmiennem prowadzeniu i bardzo zaciekłej walce bieg wygrywa osada pod sterem W. Szemetyłły. Wioślarze: C. Bełkowski, J. Rotkiewicz, C. Ostrowski, J. Korycki, M. Godlewski, S. Czerwiński, M. Słomiak i J. Hirszowski.

E. Lenartowicz



P. Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki na przystani Yacht Klubu Polski jako honorowy komandor.

Fot. Ajencja „Prasa".







Fragmenty z defilady podczas wspólnego otwarcia sezonu Warszawie. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, Klub Wioślarski „Wisła", Klub Wioślarski „Syrena". *Fot. Ajencja „Prasa"*.

POLSKIE SŁOWNICTWO WODNE

O ile pierwsza część słownictwa (patrz Nr. 5 S. W. 1931 r.), zawierała oficjalną nomenklaturę Polskiego Związku kajakowców, to część druga obejmuje wyrażenia zalecone do użytku. Turysta wodny nie może ograniczyć się do dwóch znajomości terminów — bieg i woda, jak to wystarcza lądowemu szczurowi, dla niego każda odmiana wody, ma swój wyraz, swój odrębny charakter, który wymaga nazwania. Lud wodny zajmujący się od wieków spławem drzewa, rybołówstwem, posiada bogaty zasób wyrażeń, jędrnych, dosadnych, niestety, szerszemu ogółowi nieznanych.

Niema więc potrzeby kuć nowotworów, zajmować się sztucznem słowotwórstwem, sięgnijmy do skarbów przez nasz język już posiadanych, dobądźmy je na wierzch! Życie samo ukuje niejedno określenie nowe, tymczasem, posiłkujmy się tem co nam zostało w spadku przeszłości.

Bol. Ślaski zasłużony badacz języka wodnego, opublikował w szeregu prac słownictwo naszych wodniaków. Większość terminów użytych poniżej pochodzi właśnie z prac cenionego badacza.

Zacznijmy od wody.

W porządku alfabetycznym podaje główne nazwy.

I. Woda.

Bełk — topiel wodna lub piaszczysta, kurzanka—rzygawica.

Bystrz — szybko płynąca woda, szczególnie na wartkich potokach, w ciaśninach.

Blizna — smuga rysująca na wodzie płyciznę.

Chyżka — wązki, wartki ciąg wody.

Cos — ciąg wody przy tamie.

Cofka — powrotny nurt przy przeszkodach na wodzie, lub w czasie powodzi, na dolnym dopływie — to samo **zrotka** lub **zrutka.**

Dojezdna woda — tor spławny.

Gardło — przesmyk wodny.

Kręt, odwoj — wir.

Krążel — niebezpieczny wir wodny — **rojek, trąba.**

Nurt — główny głęboki bieg wody, **wart** — tor spławny.

Odmęt — cicha, głęboka toń przy nurcie.

Piasecznica — suchy piasek w płatkach niesiony przez wodę na powierzchni zapowiada przybór.

Ploso — głębia, toń, okno wodne w suwarach.

Posiewka — rozkolebana, strzępiąca się drobna fala.

Rum — nurt, wart, (gdzie się **ruma**—czyli wiosłuje).

Spór wody — dokład wody, spiętrzenie na tamach, przeszkodach.

Szor — rwący pęd wody pod brzegiem (szorować).

Surek — warkocz wody za rufą statku.

Wał — fala przelewista, bałwan, przewał.

Wart — rwąca woda, kipiel.

Wart — nurt.

Warkocz — linja pluszczącej fali znacząca nurt.

II. Brzeg, dno.

Blak — niska mielizna.

Cięty ląd — stroma oberwana pionowo naspa piaszczysta wymielona przez nurt.

Cypel — klin, przylądek, róg, ostrze, ogon.

Główka — poprzeczna tama regulacyjna.

Gać — zagroda na wodzie z kołków i gałęzi.

Hak — zagięta hakowato podwodna mielizna, zatopiona mierzeja.

Jaz — grobla w poprzek rzeki z pali, wikliny, kamieni, darni.
Kamieniec — ławica żwiru — **zdżar.**
Kępa — porośnięta wyspa na rzecze.
Kij — prądowina — zatopione drzewo na dnie rzeki.
Kolano — zakole, zakręt, meander rzeki.
Mada — muł tłusty osadzony na piasku — **szlam.**
Młynisko — miejsce po młynie.
Nadbrzeże — bulwar.
Naspa — wyspa piaszczysta, mielizna.
Nożyce — mielizna kształtu V rozwarta ku górze rzeki.
Obryw — urwisty brzeg rzeki.
Opaska — podłużna tamka regulacyjna.
Opłask — płaski ląd.
Opoka — zbita, tłusta, twarda ziemia z mułu rzecznego — szlama.
Ostrów — kępa porosła starodrzewem.
Podbęk — górka, wyniosłość w dnie.
Prądowina — zatopione drzewa na rurcie.
Próg — wygórowanie poprzeczne dna.
Przemiał — złączenie mielizn przykryte wodą, płycizna na nurcie spławnym.
Przerwa — przesmyk, ścieśniony nurt.
Przekosa — smuga znacząca brzeg podwodnej mielizny.
Rafa — dno kamieniste, pasmo skalisk.
Samoród — wielkie głazy leżące w górskich rzekach, maliniaki.
Szypot — mały wodospad, kaskada, na skalnem rumowisku.
Śluza — sztuczne zwężenie i zamknięcie nurtu, wrota na kanale.
Zasięklе — błotniste bajoro, po osadnięciu wód na terenie zalewistym.
Zdżar — pobrzeże żwirowate — ławica kamienista — kamieniec.

III. Statki na rzecze.

Barka — żaglowiec bezpokładowy o dużej nośności.
Bat — żaglówka rzeczna do przewozu osób, dobywania piasku.
Berlinka — żaglówka kryta, dużej pojemności, zazwyczaj stale zamieszkała, ciągniona przez holownik.
Ciągówka — holownik.
Czajka — wąska mała łódeczka — **lejtak, retmanka, ulanówka.**
Czółno — prymitywna łódź drążona — lub ogólna nazwa łodzi.
Galar — bezmasztowy, czworogranny statek, płytko zanurzony.
Krypa — 1) statek czworogranny masztowy, 2) stary kadłub używany pod budynki na wodzie.
Łajba — statek spławny (pogardliwie).
Łodyga — łódź rybacka, bacik.
Pychówka — łódź do jazdy na pych.
Retmanka — łódeczka retmana.
Szkuta — wielki bat.
Szkutka — łódka.
Szkutnik — cieśla wodny.
Szryk — kół do zatrzymania tratwy.
Tratwa — części: **głowa, buchta** (środek), **cal** (tył), wiosła — **drygawki,** składa się z członków zwanych **plenicami,** mała tratewka — **płyt.**

IV. Wodniacy.

Batnik — właściciel bata.
Flisak — oryl — spławiający drzewo tratwą.
Retman — spławniczy, kierujący tratwą.
Szyper — biegły spławniczy, doświadczony żeglarz.
Wytyczny — wytyczający **wartówkę** czyli tor spławny, przez ustawianie **bakanów** oraz **wiech** — tyczek białych i czerwonych.

V. Czynności.

Brakować — (o statku), sięgać dna.
Doić — (o statku), dawać wodę.
Garnoć, grzebać, rumać, gibać — wiosłować.
Popierać, wyłamywać, giebować — oparwszy o burtę zanurzać wiosło pionowo do wody, i naginać ku sobie, celem skierowania łodzi.
Pych — jechać na p. — popychając się wiosłem o dno.
Siać się — o wodzie — zlekka łałdować się, marszczyć, pluskać, mienić, jarzyć.
Szrykować — zapuszczać szryki celem zatrzymania tratwy.
Tyrać — **włóczyć** — holować łódź, ciągnąć ją wzdłuż brzegu — **burlaczyć.**

Podane powyżej wyrażenia, to zaledwie mały procent określeń używanych przez lud wodny. Wodnicy klubowi, którym wszystko co ma związek z wodą winno być drogie, i znane, przyjmą niezawodnie piękne, swojskie słownictwo, wprowadzą je do mowy potocznej jak i do języka literackiego.

Antoni Heinrich.

Zawody pływackie w stolicy.

W dniu 4.VI rozegrane zostały zawody pływackie warszawskich szkół średnich żydowskich, które przyniosły następujące wyniki: Panowie: 50 mtr. st. dow. 1) Czyż 43 s.; 25 mtr. st. dow. do 14 lat: 1) Halbert 22,4; 50 mtr. kl. dla juniorów: 1) Gelblum 55,9; 100 mtr. st. kl. 1) Berkowicz 1:43,3; sztafeta 4×25 mtr.: 1) gimn. Finkla 1:45,6; 50 mtr. nawznak Berkowicz 1:1,9 s. Panie: 50 mtr. st. dow. Hofmanówna 1:12,4 s.; 25 mtr. st. dow. Czyżówna 37,2 s.; 25 mtr. nawznak: Żeligierówna 52,2 s.; 100 mtr. st. kl. Żeligierówna 2:0,7.

* * *

W ramach tych zawodów Szrajbman na 200 mtr. na wznak pobił rekord Polski osiągając 3:19,6 (rekord Trytki 3:20,3), Szrajbman II na 200 mtr. str. kl. miał czas 3:15,5.

Mecz waterpolo AZS II — ŻASS przyniósł zasłużone zwycięstwo AZS-owi 4:0 (3:0).

* * *

W dniu 7 czerwca na pływalni AZS. odbyły się sztafetowe zawody pływackie przy udziale najlepszych klubów stolicy. Wyniki techniczne: Sztafeta 9×50 m. st. zmiennym: w pierwszej klasie zwyciężył AZS. w czasie 5:53,8 przed Polonią — 6:28,6. W drugiej również AZS — 6:38,4 przed Makabi — 6:50, zaś w trzeciej Polonia 7:06 przed Makabi — 8:36,8. Sztafeta 10×50 m. st. zmiennym: Zawody odbyły się tylko w trzeciej klasie 1) AZS — 7:26, 2) Polonia—7:36,2. Sztafeta 6×50 m. st. zmiennym pań: Pierwsze miejsce zajęła Makabi — 5:32,3 przed AZS — 5:44 s.

Nowy rekord Bocheńskiego.

W ostatnim tygodniu maja Bocheński zaatakował na pływalni brukselskiej rekord polski na 300 mtr. osiągając czas 3:58.6 i bijąc rekord Kota o 28,4 sek.

Poszczególne czasy były następujące: 100 m.—1:10, 200 m. — 2:37, 300 m. — 3:58,6.

NATURALNA METODA PŁYWANIA

Kurt Wiessner. „Natürlicher Schwimmunterricht" Zweite, vermehrte Auflage; Osterreichischer Bundesverlag; Wien u. Leipzig. (Wyd. większe dla instruktorów) str. 199, r. 1929.

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na dziełko, bardzo pożyteczne dla rozwoju sportu pływackiego. Książka ta składa się z trzech części, historycznej, higjenicznej i technicznej. Każda część opracowana jest przez wybitnych fachowców. Część techniczną opracował Kurt Wiessner, znany w Polsce z kursu dla instruktorów P. Z. P. prowadzonego na wiosnę b. r.

Szczególniejszą uwagę pozwolę sobie zwrócić na stronę historyczną, jako że jest pierwszem tak gruntownem przedstawieniem historji tego sportu a zarazem nadzwyczaj zajmującym przyczynkiem do historji kultury i obyczajów minionych wieków. Autor (dr. Erwin Mehl) zadał sobie dużo trudu, by ze wszystkich autorów klasycznych i zabytków archeologicznych zebrać materjał do stworzenia obrazu kultury z tego punktu widzenia. Pływania nie uważano w starożytnej Grecji za sport, ale niejako za obowiązek, każdego obywatela, za pierwszy warunek wychowania fizycznego. Równomierność wychowania fizycznego i umysłowego jest charakterystycznym rysem całej kultury greckiej. Uwagi godne są te słowa Platona („Prawda" 2, 689 E), które cytuje przysłowie greckie, iż nie powinien piastować urzędu państwowego, kto nie umie czytać i pływać. To unikanie jednostroności w wychowaniu i w wymaganiach, jakie stawiano każdemu obywatelowi, jest bardzo znamiene u Greków. Szkoda tylko, iż do tej równomierności w wyrobieniu fizycznem i umysłowem nie dołączono jeszcze trzeciej najważniejszej rzeczy, mianowicie wyrobienia d u c h o w e g o. Ale to wpojenie w ducha ludzkiego wyrobienia duchowego, temu „unum necessarium", miało być wyłącznym rysem wychowania chrześcijańskiego.

W Grecji w żadnem miejscu poświęconem ćwiczeniom umysłowym i fizycznym nie brakowało nigdy basenu do ćwiczeń pływackich. Jestto trochę uderzające, jeśli ten fakt porównamy z naszemi stosunkami. Wystarczy tylko przypomnieć, iż w wielu miejscowościach w Polsce po wojnie, kiedy to Amerykanie przywozili nam różne podarunki, nie przyjęto ofert na urządzenia pływalni, jako rzeczy zbytecznych *).

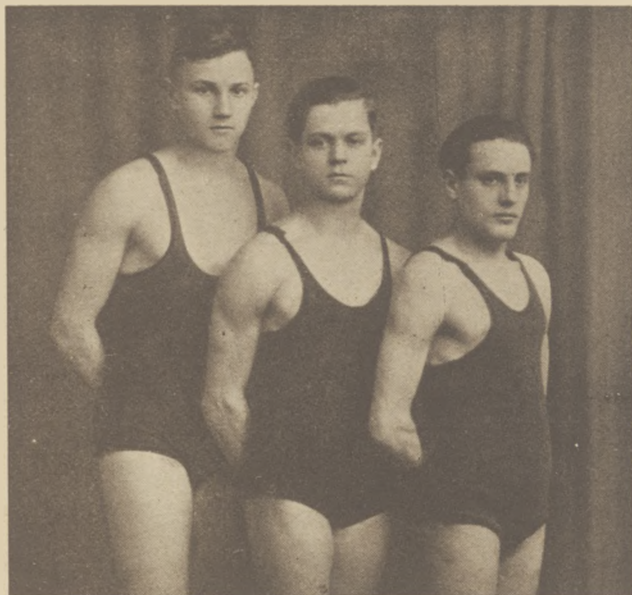
Ten ustęp przedstawiający bardzo gruntownie kulturę grecką z tego jednego punktu widzenia jest streszczeniem większej pracy „Antike Schwimmkunst", która wyszła w Monachjum 1927 r. Autorem jest profesor uniwersytetu wiedeńskiego Dr. Erwin Mehl.

Drugą część higieniczną napisał prof. Dr. Müller ze Szpandawy. Jest ona bezwątpienia bardzo gruntownie opracowana. Ale podczas gdy pierwsza była nadzwyczaj przystępnem streszczeniem dzieła fachowego, to druga mimo swej niewątpliwej wartości jest dla niefachowego czytelnika zbyt mało przystępna. Styl nie łatwy utrudnia lekturę; może jednak rzecz dla lekarzy mimo to być bardzo zajmująca.

Najważniejszą jest część trzecia, w której autor Kurt Wiessner przedstawił bardzo przystępnie swoją metodę nauki pływania. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na jego zasadnicze stanowisko, co do pojęcia pływania, w przeciwstawieniu do innych autorów i nauczycieli tego sportu. Otóż na samym wstępie podnosi z naciskiem, iż nie uważa jak inni pływanie za rzecz rozumu, ale uczucia, co starał, się też wyrazić w samym tytule dzieła. W skutek tego jest zasadniczo przeciwny wszelkim geometrycznym ruchom i wszelkiemu używaniu wędki lub innych jakichkolwiek przyrządów przy nauce pływania. Uważa to za nienaturalne i pochodzące z tego, że uczyli wojskowi, którzy mimowoli przenosili pewne obliczone nienaturalne ruchy z życia wojskowego na pływanie, gdzie one raczej utrudniają niż ułatwiają nauczenie się tej sztuki.

Autor zwraca uwagę w przedmowie do drugiego wydania (str. 13), iż obecnie najczęściej używany sposób

*) W lecie jest przecież rzeczułka, no a w zimie nikt nie czuje potrzeby kąpieli. Z jakiem pojęciem o zwyczajach naszego kraju wrócili owi hojni Amerykanie do swej ojczyzny, nad tem lepiej się nie zastanawiać.



Doskonała sztafeta 3×100 m. st. zmien. I K. P. Siemianowice: Walter, Widera, Frania.



Trójka skoczków I K. P. Siemianowice (Przeguła, Klauzówna i Ziaja) wraz z trenerem Berlikiem.

pływania (crawl) jest właśnie ten sam jaki najpospoliciej spotykamy w starożytności. Obecnie niestety znacznie mniej sztuka pływania jest znaną. Wskutek tego bardzo często też zdarzają się wypadki utonięć, a odpowiednia statystyka dosięga wysokich rozmiarów. Tak samo znacznie mniej jest zakładów kąpielowych i basenów do pływania. Słusznie cytuje D-ra Lazara, który zwraca uwagę, iż temmniej będzie potrzeba szpitali im więcej będziemy budowali pływalni.

Plan wzorowej pływalni jest podany (str. 58) u autora wedle wskazówek architekta P. Ivo Medveda.

Cel nauki pływania jest wedle autora potrójny: higjeniczny, utylitarny, i wychowawczy. Wyciąga z tego wniosek, iż właściwie nie powinno być ucznia w szkole powszechnej, któryby nie umiał pływać, o ile tylko warunki na to pozwalają. Obecna książka jest dziełem przeznaczonem dla instruktorów, z obszernem dydaktyczno-pedagogicznem wprowadzeniem do nauki pływania. Autor bardzo dużo miejsca poświęca prowadzeniu tej nauki w szkołach począwszy od najniższych kursów i szczegółowo przedstawia przebieg godzin w poszczególnych klasach.

Dzieło to przy wielu swych zaletach ma pewne ujemne strony. Między innemi np. tę, że opis poszczególnych ćwiczeń i zabaw wodnych przeznaczonych dla młodzieży jest tu i ówdzie niejasny. Dalej dla niebardzo biegłego w języku niemieckim jest utrudniającym czynnikiem to, iż autor używa nieraz dużo nowotworów językowych trudnych do zrozumienia, których nawet nie łatwo znajdzie się w słownikach; utrudnają one obcym użycie książeczki skądinąd bardzo pożytecznej.

Przetłumaczenie tego, zresztą niezbyt obszernego dziełka byłoby bardzo pożądane. Trzeba jednak dodać, iż główna część tej pracy, mianowicie, ta, w której autor uczy samej sztuki pływania, w dwóch jej formach najgłówniejszych, jest bardzo przystępnie, jasno i obszernie wyłożona, tak iż każdy może bez trudności z niej korzystać. Ta właśnie część została osobno wydana jako wydanie mniejsze, przeznaczone tylko dla tych, co sami chcą się nauczyć pływania.

Wreszcie należy zwrócić uwagę na osobny ustęp zawierający przedstawienie sztuki ratowniczej. Jestto umiejętność trudna, wymagająca wielkiej biegłości w pływaniu. Autor objaśnia ją przy pomocy całego szeregu umyślnie dobranych illustracyj, w których uwidocznia główne sposoby jakich należy używać, kiedy chodzi o uratowanie takich, którzy mimowoli w chwili wielkiego niebezpieczeństwa przez czepianie się osób ratujących krępują ich ruchy. Autor przedstawia główne chwyty i zwraca uwagę na dzieła specjalnie tej sztuce ratowniczej poświęcone.

Ks. Marjusz Skibniewski S. J.



Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXENBURGA, SENATORSKA 29. — TEL. 670-56.

Prenumerata „Sportu Wodnego" wraz z dodatkiem „Sport Zimowy" wynosi Zł. 20.

Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

W imieniu Dwutygodnika „Sport Wodny" S-ka z o. o. Redaktor i Wydawca: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 674-09.

PROGRAM REGAT PROPAGANDOWYCH

organizowanych przez Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie, pod egidą Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich,
w dniu 21 czerwca 1931 r.

DŁUGOŚĆ TORU 2000 MTR. Z BIEGIEM WODY.

Bieg 1. Jedynki.
„ 2 Jedynki półwyścigowe.
„ 3. Czwórki
„ 4. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.
„ 5. „ „ dla wioślarzy, którzy do dnia 31 grudnia 1930 roku na regatach klasyfikacyjnych nie wygrali żadnego biegu.
„ 6. Czwórki półwyścigowe dla towarzystw, które do dnia 31 grudnia 1930 roku nie wygrały żadnego biegu na regatach klasyfikacyjnych i nie figurowały w tabeli punktacyjnej.
„ 7. Czwórki półwyścigowe dla młodzieży poniżej lat 18.
„ 8. „ „ dla pań na dystansie 1500 m.
„ 9. Dwójki wyścigowe ze sternikiem.
„ 10. „ półwyścigowe ze sternikiem.
„ 11. Czwórki półwyścigowe klepkowe (gigi) bieg wewnętrzny.

UWAGI.

1. Regaty odbywają się na zasadzie Regulaminu regatowego PZTW. 2. Termin zgłoszeń upływa w dniu 12 czerwca 1931 r. o godz. 20-ej. 3. Zgłoszenia należy przesyłać na szematach, ustalonych przez PZTW. pod adresem przewodniczącego Komisji Regatowej kapitana KTW. druhu T. Radajewskiego w Kaliszu, Al. Józefiny Nr. 9. tel. 77. 4. Wpisowe w wysokości Zł. 5.— od każdego zawodnika przesłać należy równocześnie ze zgłoszeniem w znaczkach pocztowych. 5. Przedbiegi odbędą się w sobotę dnia 20 czerwca 1931 r. o g. 16. 6. Losowania torów dokona Komisja Sportowa w dn. 16.VI. 7. Kancelarja Regatowa czynna od dnia 12 do 20 czerwca 1931 r. od g. 18—20-ej codziennie. 8. Biegi odbywają się na łodziach własnych KTW. w miarę możności udzieli własnego taboru. 9. Rozdanie nagród w dniu 21 czerwca 1931 roku o godz. 23-ej 10. Zastrzega się zmianę programu.

ZAWIADOMIENIE

Wojskowego Yacht-Klubu w Warszawie

DŁUGODYSTANSOWE REGATY ŻEGLARSKIE WARSZAWA — MODLIN

Z polecenia Polskiego Związku Żeglarskiego urządza Długodystansowe Regaty Żeglarskie Warszawa — Modlin.

Regaty odbędą się dnia 21 czerwca r.b. o g. 10.

Kurs — przystań Wojskowego Klubu w Warszawie do przystani Wojskowego Klubu Wioślarskiego w Modlinie.

Do regat mogą być zgłoszone jachty klasy „S", „H", „M", „E", „C" i t. d. prócz klasy „V".

W klasie „S" rozegraną będzie nagroda przechodnia Związku Dziennikarzy Sportowych „Memorjał im. Denhoffa".

Wpisowe wynosi w klasie „S", „H" i „M" — 8 zł.—, w pozostałych 12 zł.

Zgłoszenia na formularzach przepisowych P.Z.Ż. Ostateczny termin zgłoszeń 18 czerwca r. b., godz. 18-ta. Zgłoszenia składać należy na przystani Wojskowego Yacht-Klubu.

Prosimy o wyznaczenie delegata do Komisji Sportowej. Posiedzenie Komisji sportowej odbędzie się 18 czerwca r. b., o godz. 20-ej na przystani Wojskowego Yacht-Klubu.

Programy regat wydawane będą na przystani W.Y.K. w dniu 20 czerwca r.b. w godz. 18—20.

Liczba załóg według przepisów P.Z.Ż.

Transport łodzi z powrotem zapewniony.

Wileński Komitet Towarzystw Wioślarskich

PROGRAM

REGAT MIEDZYKLUBOWYCH NA JEZIORZE W TROKACH

w niedzielę, dnia 5-go lipca 1931 r.

Bieg	1.	Godz.	14.00	Czwórki mlodszych	dystans	2000	m.
„	2.	„	14.20	Czwórki półwyścig. pań	„	1500	„
„	3.	„	14.30	Jedynki — nowicjuszy	„	2000	„
„	4.	„	15.00	Czwórki półwyścigowe młodzieży szkolnej, na łodziach dębowych	„	1300	„
„	5.	„	15.20	Czwórki półwyścigowe dla osad wojskowych	„	2000	„
„	6.	„	15.40	Czwórki — pań	„	1500	„
„	7.	„	16.00	Jedynki — pań	„	1500	„
„	8.	„	16.20	Czwórki półwyścigowe	„	2000	„
„	9.	„	16.40	Czwórki nowicjuszy	„	2000	„
„	10.	„	17.00	Czwórki półwyścigowe—pań	„	1500	„
„	11.	„	17.20	Jedynki	„	2000	„
„	12.	„	17.40	Czwórki półwyścig. nowicj.	„	2000	„
„	13.	„	18.00	Czwórki	„	2000	„

Zgłoszenia osad i biegów należy adresować: Wileński Komitet Towarzystw Wioślarskich — Wilno — Zygmuntowska 18; termin zgłoszeń upływa 29-go czerwa rb. godz. 18.

Wpisowe w wysokości 2.— zł. od każdego zawodnika.

Kancelarja Regatowa czynna będzie w Trokach od g. 12 4-go lipca rb. w lokalu schroniska Ligi.

Program szczegółowy rozsyłamy oddzielnie

DRUK PIOTR PYZ i S-KA WARSZAWA